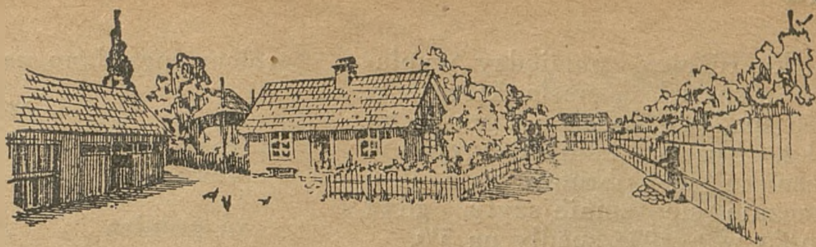
Nr. 23. Rok I.
Lwów, dnia 30 maja 1937 r.



MAŁOPOLSKI
TYGODNIK ROLNICZY
Organ Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, Oddziału we Lwowie

Każdą wolną chwilkę czasu,
Co od pracy ci zostanie,
Poświęć zawsze w swoim gronie
Na „Tygodnika" czytanie. j. k.



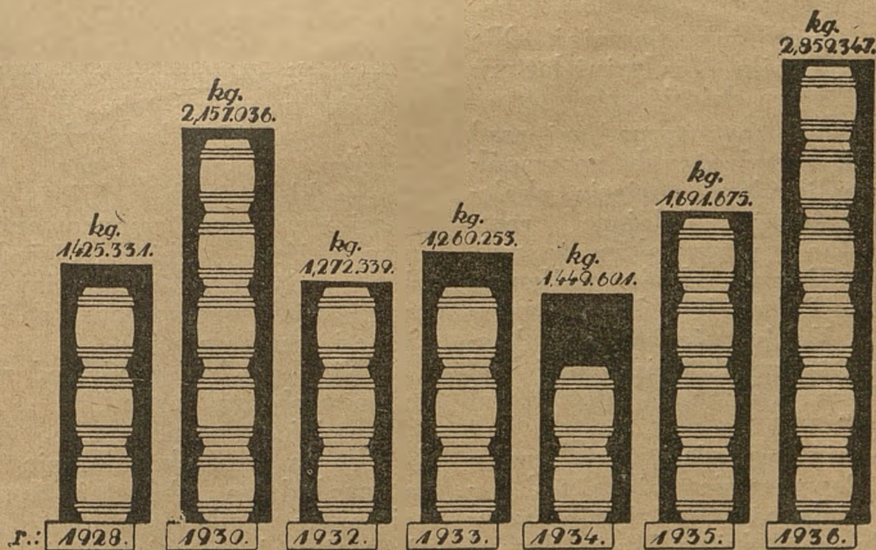
Komitet redakcyjny: Prezes Bronisław Malik, dr. Wojciech Gottlieb, prof. Bronisław Janowski, Józef Kapuściński, Ludwik Magryś, Ludwik Orłowski, Włodzimierz Skut.
Redaktor: Zofia Łosiowa.

Małopolski Związek Mleczarski w r. 1936

Rokiem 1936 zakończył Małopolski Związek Mleczarski czterolatkę gospodarczą, zapoczątkowaną po pamiętnym, burzliwym zgromadzeniu w Rzeszowie. Przyszedł nowy Zarząd i nowa Rada Nadzorcza i zabrano się do pracy. Została ona uwieńczona dobrym wynikiem tak dla Związku, jak też i dla Spółdzielń Mleczarskich. Główny wysiłek w okresie tych 4-ch lat pracy położono na związanie spółdzielń mleczarskich z centralą handlową i na rozbudowę wewnętrznego handlu datalicznego i hurtownego, przez własne sklepy i składy hurtowe, oraz przez obsługę drobnych kupców.

W roku 1936 osiągnięto najwyższy poziom dostaw masła do Związku, co wykazują poniżej wyszczególnione cyfry:

rok	1928	masła	kg	1,425.331
„	1930	„	..	2.157.036
„	1932	„	„	1,272.339
„	1933	..	„	1,260.253
„	1934	..	„	1,449.601
„	1935	„	„	1,691.673
„	1936	„	„	2,859.347*)



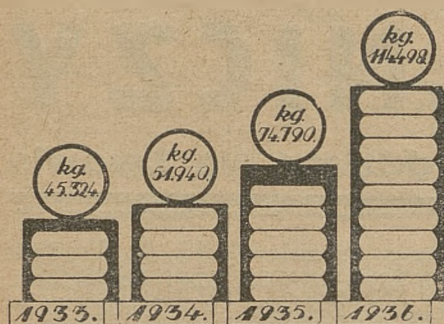
Przedstawienie porównawcze dostaw masła do Mał. Związku Mleczarskiego za lata od 1928—1936.

Zwiększenie dostaw masła do Związku nie idzie w parze z wzmocnieniem solidarności organizacyjnej spółdzielń. gdyż dostawy za r. 1936 wynosiły zaledwie 51.5% produkcji, jest to jednak wzrost w stosunku do roku 1935 o 6.5%.

Stan Małopolskiego Związku Mleczarskiego na początku r. 1933 nie był dobry. Rozluźnienie organizacyjne w terenie. zły gatunek masła. osłabienie finansowe instytucji wymagały b. szybkich i zdecydowanych posunięć, które z roku na rok dawały coraz lepsze wyniki, których osiągnięcie zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie grupie spółdzielń mleczarskich, stojących stale. bez względu na koniunktury handlowe i propozycje prywatnych kupców, na gruncie pracy organizacyjnej. Spółdzielniom tym należy wyrazić uznanie, za ich wierność i karność organizacyjną. Zarząd i wszyscy pracownicy Małopolskiego Związku Mleczarskiego owiani duchem służby dla dobra spółdzielczości. podejmowali w codziennej pracy tę solidarność spółdzielń i wykorzystywali ją w pracy, dążąc zawsze do obniżenia kosztów obsługi. Widać też stałą

*) Dla orientacji podaje się, że dostawa masła do Masłosojuzu wynosiła w 1936 r. — 3,390.000 kg.

zniżkę różnicy pomiędzy wypłatami a sprzedażą masła, która w r. 1936 spadła o dalsze 5.5 grosza na 1 kg. Koszty administracyjne w stosunku do obrotów za r. 1936 znacznie się zmniejszyły, gdyż z 6.2% w r. 1935 spadły na 5%.



Przedstawienie porównawcze sprzedaży sera w Mał. Związku Mleczarskim za lata od 1933—1936.

W sprzedaży masła osiągnął Małopolski Związek Mleczarski również dobre wyniki, o czem świadczy stosunek sprzedaży krajowej i zagranicznej. W sprzedaży krajowej starano się rozwijać sprzedaż detaliczną we własnych sklepach uzyskując **w r. 1936 zwyżkę tych utargów o 53.2%.**

Ogółem sprzedano za:

	w kraju
w roku 1936	zł 6,789.541.—
w roku 1935	zł 4,258.016.—

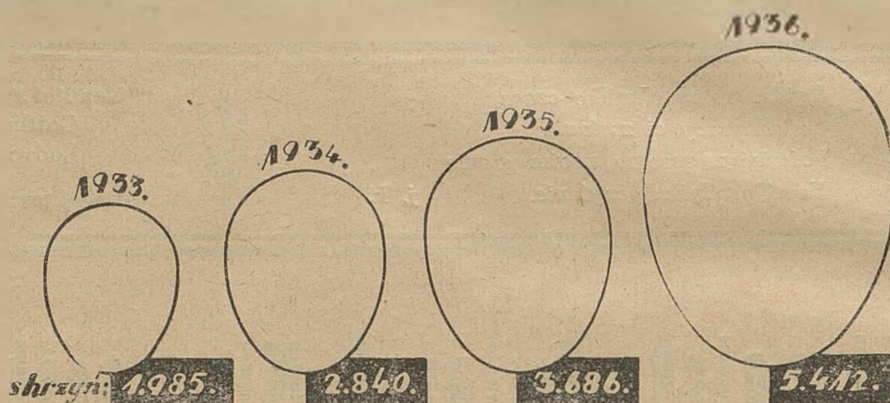
za granicą	zwyżka
zł 3,102.523.—	59.4%
zł 1,830.789.—	69.4%

Obok masła rozwijano sprzedaz innych towarów, w której osiągnięto dobre rezultaty i tak sprzedano:

1) sera:

w roku	1933	kg	45.324
„ „	1934	„	51.940
„ „	1935	„	74.790
„ „	1936	„	114.498

zwyżka w r. 1936 o 53%.



Przedstawienie porównawcze sprzedaży jaj w Mał. Związku Mleczarskim za lata od 1933—1936.

Ziemia, która czeka na ziarno

WCZORAJ I DZIŚ POLSKIEJ WSI.

Znakomity pisarz polski, syn wsi i obrońca jej praw, Jan Wiktor, zezwolił nam na przedruk swego artykułu, um. w „I. K. C." z dn. 28. IV. 1937 r. Umieszczamy go w tym celu, by zapoznać naszych Czytelników z osobą Jana Wiktora i dać im poznać, jak patrzy na wieś jej znakomity syn.

Od paru dni wędrowałem po zapomnianych drogach, po ziemi mego dzieciństwa. Przepływały wspomnienia jak obłoki po błękitnym niebie, wszystkie o minionych latach, o tym, co smuciło, co cieszyło, co było uśmiechem i płaczem. Ale nie mogłem uzmysłowić sobie treści i kształtu owych obrazów. Kiedy nad tym trudziłem się, spojrzałem w górę, zniknęły obłoki, a został niczym niezmącony błękit nieba.

Poznawałem jałowe piaski rodzące owies, żyto, kapustę, ziemniaki, aby ludzie z głodu nie umarli. Gdzieś wierzby nad kałużą, pokraczne wyobrażenia czegoś potwornego, zrodzonego z tej gleby, aby mogły się przeglądać w tej zakisłej wodzie, nie mającej żadnego odpływu. Gdzieś w polu dzikie grusze. Gromada chłopców waląca kamieniami, kijami, aby otrząsnąć małe, kwaśne owoce. Szukałem siebie wśród nich.

Tak samo jak dawniej. Nic się nie zmieniło. A tyle już lat minęło od mego dzieciństwa.

Jakiś czas towarzyszył mi rząd drzewek przydrożnych, ze współczuciem liczyłem zacięcia, skaleczenia, świeże, bolejące rany śmiertelne i pomyślałem, że **najnieszczęśliwszą, choć najlepszą istotą w Polsce jest drzewo przydrożne.** Każdy wóz zawadzi, każdy przechodzeń kopnie, lub siekierą, tłustą rędzinę. I tutaj bywał śpasów".

Ale nie wszedzie taki krajobraz. Pewne wsie, leżące nad Sanem, miały pasmami ziemię pszenną, tłustą redzinę. I tutaj bywał dostatek, stodoły pękające od snopów. Z ogródków wybuchały kwiaty jak ognie strzelające na białe ściany pod strzechy. Kiedy chłopi dawniej jeździli na jarmarki, to aż dudniało. Konie jak smoki. Ledwo można było utrzymać w garści. Z wozów wychylały się karmne świnie, ledwie mogące unieść łeb jak ćwierć. A wieczorem, kiedy wracano, to półkoszki pełne były śmiechów, krzyków, śpiewań i ochoty. Flacha krążyła z rąk do rąk. W późniejszych latach gospodarze musieli potargać pole na części. Bo kawałki, morgi zmienili na zagony, aby każdemu dziecku zatkać gębę. W domu, gdzie dawniej jedna rodzina w dostatku żyjąca, teraz trzy w przekleństwach, bijatykach. Drzwi wewnątrz zamurowano, a nowe wejścia wybito. W jednej izbie rodzina syna, w drugiej córka, a w sieni przerobionej na izbę ojciec i reszta dzieci.

— Ej, i mo być zgoda, od rana do nocy obraza boska...

Dawniejszy gospodarz, co walił dwójką na jarmark, teraz się telepał na bidulce obdartej, zaprzągniętej w chudą szkapinę. Już nie wojował ze światem, już nie wykrzykiwał, że ino on, ino on. Wnet i na konia nie stać, więc z kijkiem wędrował na jarmark, ot,

2) jaj:

w roku	1933	skrzyń	1.985
„ „	1934	„	2.840
„ „	1935	„	3.686
„ „	1936	„	5.412

24 kp. zwyżka w r. 1936 46.4%.

3) mleka:

w roku	1933	ltr	771.015
„ „	1934	„	885.434
„ „	1935	„	1.152.962
„ „	1936	„	1,819.707

zwyżka w r. 1936 o 58%.

4) innych towarów:

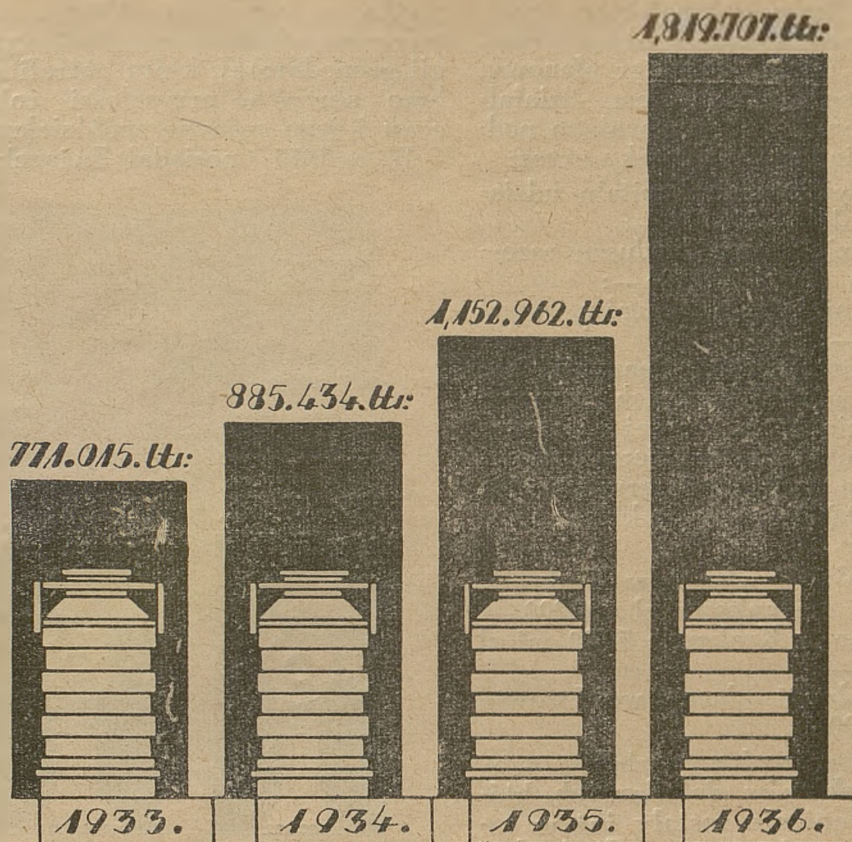
w r.	1933	za zł	106.430.—
„ „	1934	„ „	126.013.—
„ „	1935	„ „	177.251.—
„ „	1936	„ „	268.111.—

zwyżka 55.6%.

5) sprzedano maszyn i przyborów mleczarskich:

w r.	1933	za zł	185.185.—
„ „	1934	„ „	175.731.—
„ „	1935	„ „	166.655.—
„ „	1936	„ „	423.347.—

zwyżka 154%.



Przedstawienie porównawcze sprzedaży mleka w Mał. Związku Mleczarskim za lata od 1933—1936.

aby przypomnieć sobie dawne czasy, porównać z dzisiejszymi, żeby spotkać się z ludźmi, pogwarzyć i uradować się tym, że można wyprzeklinać to, co teraz wydziwia świat.

— Wojciechu, gdzie konie? — pytam.

— E, wicie, to jest tak na stare lata to łacwiej się chodzi, bo już nie cięży grzych, ani nijakie zbytki — zaśmiał się. — Dawniej to wszyćko cieszyło, bo i ochota była tańsza i kaj nie bądź jąś znalazł i gorzołka tania i zapałki.

Bieda była coraz większa, ale „na prawo" musiało być. choćby trzeba koszulę sprzedać. A więc „prawowali" się o każde przekleństwo, a każdą skibę, o każdą miedzę. A gdy padło, to wojowali drągami, podkólkami, orczykami: „mnie o nic innego nie idzie, ino o sprawiedliwość". No i w **walce o tę sprawiedliwość tracili setki,** wyprowadzali z chlewa krowinę. Nie było za co dzieciom buciąt. koszuliny sprawić, ale na „adukatów" musiało być: „mówię wom. worto było zapłacić mu. ale się darł o moją krzywdę. widziało się. że słowami wszystkie ściany, wszystkie groty połomie". I tak z terminu na termin. z widowiska na widowisko, drogo, nieraz majątkiem i życiem opłacane.

I teraz, gdym wędrował po tych okolicach, odżyły wspomnienia tylu zdarzeń, tragedii. Wózek toczył się leniwie. myślałbyś, koła stojąc w miejscu. obsypują się piachem, jak wodą. Co im tam. Koniska dreptały. nie spiesząc się do niczego. tylko ogonami. jak wiechą, oganiały się przed wszystkimi nieszczęściami świata. Końca nie było widać drogi. Przepełzały obok mnie ubogie pólka. miedzami osaczone. jakby kajdanami skute. Domki przygniecione strzechami, jakby mały chłopina zbyt wielką czapą przytłoczony. Czasem tylko błyskają szybami. uśmiechając się słońcem do przejezdnych.

Nie oczami. ale myślą wbiegałem przez nie do izb. Widziałem wszystkie sprawy ludzkie. życie. prace. Wszystko wiem. co w każdym kącie. co na stole. co w garnku. co na łóżku. Coś do dzieci mówię. Wzdrygnęły się. znieruchomiały i patrzą przerażonymi oczami. A jeden berbeć wojowniczo stanął, przebódł mnie wzrokiem.

— Cholero, jak cię śmignę kamieniem! Co zaczynasz?

— Świetnie. Wyrosną z ciebie ludzie, pociecho, ino dać ci **pług zamiast kłonicy, książkę i kromę chleba zamiast noża.**

Nic się nie zmieniło od tylu lat, kiedym skąd odeszedł boso, jako chłopak, z takim samym wyrazem ślepiów. jak tamten wojowniczy berbeć. Może ten sam kamień zaciska. Ludzie ci sami. Poznaję ich. Tylko przygarbieni. postarzali, bardziej osiwiali. jak ich domy odrapane, zbiedzone. zapadające się. Ale tam nowe domy rzucone opodal na wieś. aby mieścić nadmiar ludności. Paliła mnie słoma. Nie mogłem wysiedzieć na wozie.

— Wysiądę.

— Mierzi was droga? — chłopina. dzierżący bat. ocknął się z bierności i nie patrząc na mnie. zatrzymał konie i zaraz potrząsnął lejcami.

— Fiu! fiu! — gwizdnąłem z zadziwienia. — Cóż to za niezwykły pejzaż? Hohoho. równina na wielkiej przestrzeni, pokrajana rzędami drzew owocowych. Sady wzorowo urządzone. Co za cud? co za cud? — kogoś mija-

Gospodarka Małopolskiego Związku Mleczarskiego w okresie tych 4-ch lat miała charakter planowy. Równolegle z rozwojem działalności handlowej wzmacniano podstawy finansowe Związku przez:

1) powiększenie kapitału udziałowego do zł 206.934.—;

2) powiększenie funduszu rezerwowego do zł 155.106.—;

3) zmniejszenie długów o zł 262.168.—;

4) doprowadzenie pozycji aktywów w ruchomościach i nieruchomościach do realnej wartości.

Bilansowa wartość nieruchomości wynosiła na dzień 31 grudnia 1936 r. zł 480.000.— a na te kwotę składały się:

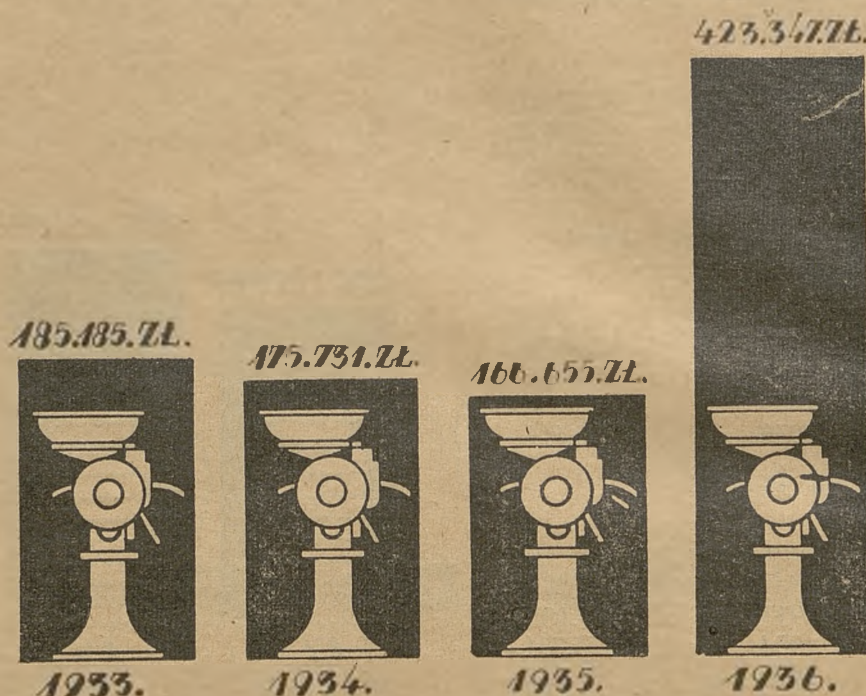
1) realność własna w Krakowie wartość szacunkowa zł 180.000.—;

2) plac w Krakowie 5.000 m² zł 120.000.—;

3) realność własna we Lwowie zł 180.000.—.

Pozatem realna wartość stanowia **30 sklepów detalicznych,** których adaptacje zostały już w całości zamortyzowane. Stwierdzić zatem należy, że bilans Małopolskiego Związku Mleczarskiego za rok 1936, zamknięty **czystą nadwyżką w kwocie zł 18.800.—** jest wyrazem zdrowej i silnej instytucji gospodarczej, która potrafi dobrze służyć w przyszłości rolnictwu i jego sprawie spółdzielczej.

W r. 1933 posiadał Związek 4 Oddziały, w r. 1936 jest ich 14, a mianowicie: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Jaremcze, Worochta, Zakopane, Krynica, Rabka, Katowice, Chorzów, Piekary, Bielsko, Sosnowiec, Częstochowa.



Przedstawienie porównawcze sprzedaży maszyn i przyrządów mleczarskich w Mł. Związku Mleczarskim za lata 1933—1936.

---

nego pytam. — Widzę odmianę, co to?

— O, już i we wsi dużo się zmieniło i nie wiedzieć, od czego zacząć. **Świat nie może stać na miejscu i chłop też dźwiga się.** —

— Cieszy mnie widok sadów. Nareszcie....

— Ludzie zrozumieli, że najlepsze pole, jak się sieje zbożem, nie da tyle dochodu, co sad, no i jeden przez drugiego sadzi. Żeby ino było lżej, żeby ino podnieść się z bidy.

— A któż was pchnął do tego?

— A tak, samo z siebie przyszło.

— Ech, żeby samo przez siebie — powątpiewałem — widzieliście, żeby koło ugrząźnięte w błocie samo się ruszyło? Musi ktoś popchnąć i pociągnąć.

— Ano, był taki... o, widzicie go — wskazał ręką na człowieka, siedzącego w sadzie obok płotu. Ślepy. W Ameryce pracował w hucie żelaza. Przy robocie ogień mu oczy wypalił. Płacili mu miesięcznie dużo. W dolarach. Nie dziwota, niezdatny był do niczego. Żeby miał śtyry ręce i śtyry nogi, toby nie zarobił tyle. Ludzie mu zazdrościli, bo miał ładne życie bez nijakiego starunku. Ej, zrobił na kalictwie interes. Szedł gruby piniondz, ale jego kobita, jak kobita. Rozmaicie się jej roiło. Bała się, że może umrzeć i zostanie bez zaopatrzenia. Trzeba się zwijać. No i po swojemu wymyślała. Zgódź się, żeby ci odrazu wypłacili. Nie chciał. Ale ona w płacz i wciąż dniami i nocami tyrcy i tyrcy: trzeba być skamieniałego serca, żeby się nie ulitować, tobie nic, zabierzesz się na tamten świat, a jo zostane sama. Co ci żona, co ci dzieci siroty, aby ino tobie było dobrze. Tyle kręciła, tyle dokazywała, aż wywojowała i na swoim postawiła. Dostał dużo dolarów. Mógł stracić, bo wszystko na nic szło. Ale nie czekał i za te pieniadze kupił z 10 morgów pola i odrazu drzewkami obsadził.

— Ludziom to chyba się podobało.

— Myślałem, że powariują z uciechy. Jedni się śmiali, jedni wołali „głuptok“, inni pisali do gazet, chcieli skarżyć do sądu za to, że ziemię marnuje. Bo ileby to korcy pszenicy wysiał, a w tym miejscu ziemia była najurodzajniejsza. Inni łamali ręce, litowali się nad jego kobitą: „że cię Pon Jezus pokaroł takim mężem, sirotaś najbidniejszo“. Było gniewu, było złości, było przekleństw, ale chłop teraz się uparł i nie ustąpił. Chciał postawić na swoim.

Trudno mi minąć sposobność, aby nie wejść do sadu i nie pogawędzić. Niewidomy ujął moją rękę, długo ją trzymał, jakby w tym uścisku wszystkimi swymi palcami chciał przejrzeć i wyczuć moją duszę. Uśmiechnął się przyjaźnie.

— Miło powitać.

— Piękny sad — rzekłem z uśmiechem.

— Bez niego nie miałbym żadnej uciechy na świecie, żyję z każdym liściem.

— Co wam po takim życiu, kiej nic nie widzicie — wtrącił towarzyszący mi chłop.

— Jakto nic nie widzę — żachnął się ślepiec — lepiej widzę jak niejeden człowiek przez swoje zdrowe oczy i widzę to, czego inni nie widzą. Znam każdy sęczek, przejdę z wami cały sad i powiem, jak które drzewo się nazywa, wiem, które zdrowe, które będzie rodziło, które trzeba ratować. Na wiosnę słyszę, jak soki zaczynają

W r. 1936 uruchomiono własną Wytwórnię Maszyn i Naczyń Mleczarskich w Krakowie, która w roku tym posiadała obrót zł 20.623.—. Zadaniem tej fabryki jest wyrób



Sklep Małopolskiego Związku Mleczarskiego w Zakopanem.

tanich a dobrych masielnic, wygniataczy, aparatów Gerbera, chłodników do śmietany, basenów do fermentacji śmietany i t. p., a także naprawa wirówek. Wytwórnia ta w r 1936, oddała duże usługi przy zakładaniu nowych mleczarń, które zostały zaopatrzone w potrzebne przyrządy mleczarskie.

Obroty gotówkowe Małopolskiego Związku Mleczarskiego uległy również w r. 1936 bardzo poważnej zwyżce z 6.088.806 na 9,891.502 złotych, tj. o 62.45%.

Wspomnieć wkońcu należy o inicjatywie Związku w r. 1936 w kierunku połączenia z „Krakowianką", Spółdzielnią Mleczarską w Sosnowcu, celem ujednolicenia akcji handlowej na terenie Zagłębia węglowego. Pozwoli to na skoncentrowanie wysiłków i wzmocnienie tak w terenie produkcji, jak i na odcinku handlowym, co niezawodnie przyczyni się do dalszego wzmocnienia rolniczo - spółdzielczej organizacji zbytu.

Pierwszy etap pracy zamyka więc M. Z. M. dobrymi wynikami. Cztery lata pracy Małopolskiego Związku Mleczarskiego nie poszły na marne. Następny okres wypełnią wysiłki nad dalszym zmontowaniem spółdzielczości mleczarskiej w oparciu o spółdzielczą centralę handlową.

Ustawa o prawie mleczarskim stawia ruchowi nowe wymagania, które nakładają na M. Z. M. obowiązek pewnego przeorganizowania jego pracy. Zdając sobie spra-

---

bić, jak listki zaczynają się zwijać, kiedy kwiaty wychodzą, opadają, jak się owoc rodzi. Stoję i słucham, a każde drzewo ze mną gawędzi wszystkimi liśćmi. I wy mówicie, że jo nie widzę. Drzewa o tym lepiej wiedzą niż ludzie, że mi oczy praca zabrała, ale została mi widząca i czująca dusza. Żebyście znali te światy, co ja znam.

Opuściliśmy zagrodę i jeszcze długo gawędziłem z moim towarzyszem o wsi, o jej stanie obecnym, o owym niezwykłym niewidomym.

— Wicie, oczu nie ma i książek nie czyta, ale ma z siebie rozum, a i on pierwszy sprawił sobie radio, nie marnuje czasu, ale słucha i co usłyszy, to ludziom radzi, **tak trzeba robić, aby się z bidy wygrzebać,** tak trzeba robić, żeby najlepiej obrodziło.

— Słuchają go ludzie?

— O dość ta, dość ta, bo przekonali się, że co poradzi, to nie na źle, ale na dobrze.

— Ładnie teraz popatrzeć na wieś. W waszej wsi jakoś odmieniło się, lepiej widać.

— O, poprawiło się, jak owoce obrodzą, to raj dla nas. Czegośmy nie mieli dawniej z całej gospodarki, to teraz mamy na wszystko. Zrazu nie wiedzieliśmy jak postępować, tośmy na wiosnę, ledwo kwiat opadł, za byle co sprzedawali kupcom, aby ino parę złotych złapać. Teraz założyliśmy spółdzielnię i znowu on nam doradził, bo mówi, tak samo jest gdzieś w Jugosławii, w Bułgarii, tam chłop w gromadzie żyje, jeden drugiego wspiera. I tak spółdzielnia jest nam bardzo pomocna. Wiecie, co o nim mówią — zaśmiał się mój rozmówca — że przyjechał ze świata ślepy, a nam wszystkim pokazał drogę do lepszego życia.

— Ale ludzie wyśmiewali go.

— Zawdy tak bywa. Ludzie jak ludzie. Ciemnemu człowiekowi najłatwiej o śmiech.

Minąłem sady, **wieś budująca się, odrodzoną,** patrzącą w świat wszystkimi oknami jaśniejącymi słońcem. Znów dalej piaszczysta równina. Wierzby przy domach, sosenki skarłowaciałe, sękate, jakby znędzniałe chłopiny, pazurami wrośnięte w ziemię. Krowiny oblepione strupami gnoju. Na obejściach papranina, niechlujstwo. Kury rozgrzebujące sterty gnoju — ot, pożywią się, nie trzeba sypać ziarna. Budynki walące się, podpierane. Gęsta gnojówka już sobie utorowała własną drogę i sączy się i płynie spokojnie obok wszystkich spraw. Baby wrzeszczące o kury, o dzieci, o wszystko, co trapi.

Nie było nikogo, ktoby dźwigał tych ludzi, uczył, użyźniał ich umysły i grudy ziemi, coby wydzierał z tej beznadziejności, martwoty, bierności, skamieniałych z załamanymi rękami, **ktoby wydobywał siły, budził zdolności,** ktoby pomagał ludziom, którzy błąkają się poomacku, nie wiedząc, dokąd iść, co robić.

Stanął przedemną ów niewidomy chłop, co ludzi nie widzi, ale widzi duszę drzewa.

— Ślepymi oczami można lepszy świat zobaczyć i do lepszego świata ludzi zaprowadzić. Ach, gdyby w każdej wsi znalazł się taki ślepy, któryby wskazał najwłaściwszą, tę jedyna drogę prowadzącą w przyszłość. Gdyby...

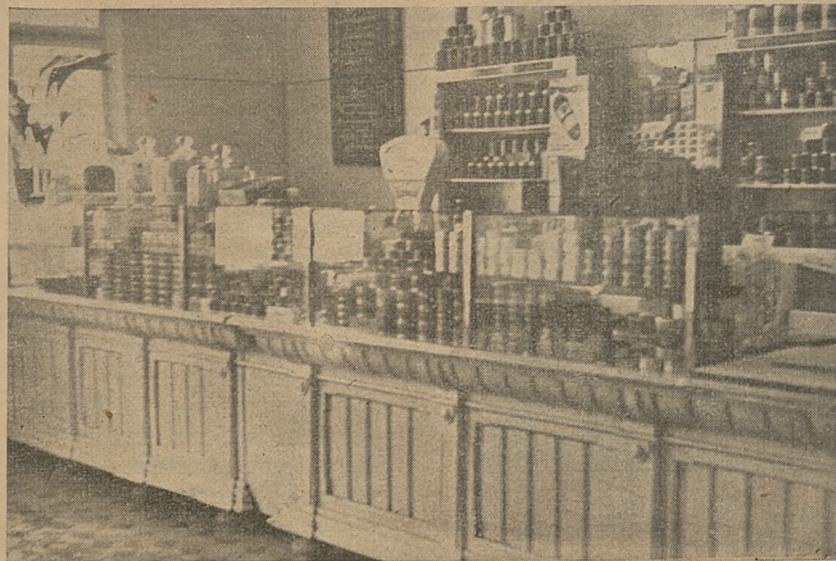
Jan Wiktor.

wę, że zdrowy handel może być oparty na mocnych i zdrowych spółdzielniach mleczarskich, stawia M. Z. M. w programie swej pracy b. silny nacisk na działalność instruktoriatu technicznego w terenie. Zaangażowanie nowych i fachowych instruktorów pozwoli na utrzymanie ze spółdzielniami ścisłego kontaktu, oraz przepracowanie z nimi problemów budowlanych, mechanizacji urządzeń pasteryzacyjnych i chłodniczych.

W tej pracy zyska M. Z. M. niechybnie dalsze oparcie dotychczasowych wiernych członków i pozyska do współpracy wszystkie te spółdzielnie, które dotychczas niezbyt szczerze odnosiły się do spraw swojej centrali handlowej.

Hasłem wszystkich spółdzielni mleczarskich naszego terenu winno byćześrodkowanie całej sprzedaży masła w Małop. Związku Mleczarskim.

Winni się tego domagać wszyscy rolnicy na walnych zgromadzeniach spółdzielni mleczarskich.



Wnętrze sklepu Mał. Związku Mleczarskiego w Krynicy.

Co się dzieje w Polsce

Ze Sejmu. Sejm i Senat rozpoczął już prace. Rozpatrywanych będzie 26 projektów ustaw. Dla opracowania ich zwołane zostały komisje.

Rumuński następca tronu w Warszawie. W poniedziałek 24 bm. przyjechał do Warszawy, jako gość Pana Prezydenta R. P., książę Michał rumuński. Na dworcu w imieniu P. Prezydenta, powitał królewicza minister Beck. Oczekiwały też Ks. Michała kompania honorowa Związku Strzeleckiego oraz drużyny honorowe harcerek i harcerzy. Ulice, którymi przejeżdżał króliwicz do Zamku, przybrane były flagami. Oficjalnym celem tej wizyty jest zaproszenie Pana Prezydenta R. P. do Rumunii.

Echa wyprawy na Myślenice. W Krakowie rozpoczął się proces przeciwko 49 towarzyszom inż. Adama Doboszyńskiego, który przed rokiem z oddziałem ludzi uzbrojonych i zorganizowanych na wzór wojskowy, wtargnął nocą do Myślenic. Rozbroili oni tam wtedy posterunek policyjny, zabrali znaczną ilość broni i amunicji, a potem zniszczyli szereg sklepów żydowskich, paląc na rynku towary. Jaki miał cel inż. Doboszyński organizując ten zamach, okaże obecny proces i następny inż. Doboszyńskiego, który odpowiadać będzie za swój czyn przed sądem przysięgłych.

Powódź w województwach krakowskim i kieleckim. Z powodu strasznej ulewy, która nawiedziła woj. krakowskie w sobotę 22 bm., wezbrały rzeki i rzeczki i zalały kilka powiatów, wyrządzając nieobliczalne szkody.

Najbardziej dotknięte są powiaty miechowski i pińczowski.

Utonęło wielu ludzi, wśród których zginęli na posterunku, śpiesząc nieść pomoc powodzianom, żołnierze oddziałów saperskich, kapral Kurt Bund oraz saper Stanisław Stachura.

Na miejscu zorganizowały się komitety pomocy. Ludność dosłownie nie ma w czym gotować i chodzić. Pola wyglądają jak wielkie bagna. W błocie nie można wogóle rozeznać co było nasiane i zasadzone w polu. Na drogach leżą trupy zwierząt, drzewa i słupy telegraficzne wyrwane przez burzę. Na terenie powodzi pracują lotne kolumny sanitarne, odkażając studnie i szczepiąc mieszkańców przeciw tyfusowi.

Burze wiosenne. W ubiegłym tygodniu przeszła nad Gdynią silna burza, połączona z oberwaniem się chmury i gradem. W śródmieściu i na przedmieściach zostało zalanych wiele domów. Po drugiej burzy, która nawiedziła Gdynię, wezbrała rzeczka Kacza i wyrządziła znaczne szkody, podmywając w niektórych miejscach tor kolejowy, i uszkodziła prowadzącą z Gdyni do Sopot szosę, tak, że komunikacja samochodowa musiała ulec przerwie. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Nad Poznaniem szalała gwałtowna burza z piorunami, zamieniając ulice w rwące potoki. Od pioruna zapalił się zbiornik ze spirytusem, należący do firmy „Akwawit“ i wzniecił groźny pożar na terenie tej firmy i sąsiedniej fabryki. Straże pożarne pracowały wytrwale i udało im się pożar częściowo ograniczyć, zbiornik jednak zawierający kilkanaście tysięcy litrów spirytusu, spalił się doszczętnie.

Czego żądają „Zarzewiacy“ na Pokuciu. W Kołomyi odbył się w ubiegłym tygodniu zjazd członków „Zarzewia“ na Pokuciu. Na zjeździe tym uchwalono obszerną rezolucję, która poza postulatami i wskazaniami natury ogólnej, zawiera między innymi następujący ustęp:

„Zwracamy się z prośbą do władz państwowych o ustalenie jednolitej linii postępowania i koordynacji pracy dla wszystkich urzędów. W szczególności prosimy usilnie i gorąco:

o taki ustrój szkolny, by dziecko polskie musiało się uczyć po polsku,

o zwiększenie opieki nad szkołą polską na Pokuciu,

o natychmiastowe wydanie zarządzeń, gwarantujących utrzymanie ziemi polskiej w rękach polskich, szczególnie wobec strat poniesionych do czasu odzyskania niepodległości, przez polski stan posiadania na rzecz Rusinów,

o dostarczenie taniego i dogodnego kredytu dla rozwiązania istniejących i tworzenia nowych placówek gospodarczych,

o utworzenie biskupstwa rzymsko-katolickiego w Stanisławowie lub Kołomyi oraz wydatne zwiększenie liczby parafij rzymsko-katolickich,

o zarządzenie z urzędu rewindykacji dusz polskich, zabranych w ciągu wielu lat przez duchowieństwo grecko-katolickie,

o wzięcie pod uwagę przekazania urzędów stanu cywilnego urzędnikom państwowym, by wreszcie położyli kres „kradzieży" dusz polskich,

o obsadzenie, o ile możności, stanowisk państwowych, komunalnych, oraz wojskowych w Małopolsce Wschodniej ludźmi pochodzącymi z tego terenu, którzy znają dobrze te stosunki, a dającymi gwarancję, że nie powtórzą się błędy, które powstawały dzięki nieznajomości stosunków i terenu.

Apelujemy do tych wszystkich, którzy tu ongiś pracę niepodległościową prowadzili, a obecnie są na terenie całej Polski — „o powrót do swych gniazd rodzinnych".

Władza

Kto przełożonym chce być dla gromady,
I berło dzierżyć koniecznie w swej dłoni,
Niech w swej za władztwem natrętnej pogoni,
Raczy na oku mieć pewne zasady.

Ten tylko dobrym przełożonym będzie,
I swoją rolę najlepiej zrozumie,
Kto sam przykładnym podwładnym być umie,
I obowiązki spełnia w każdym względzie.

Ten tylko drugim rozkazywać może,
Kto wprzód sam siebie nauczy się sądzić,
I w myśl swej woli ludźmi mądrze rządzić,
I własnym zmysłom nakładać obroże.

W przeciwnym razie, gdy dorwie się rządu,
Wnet autorytet władzy stoczy w błoto.
Wzgardę zgromadzi w swym spichrzu — nie złoto
I dzień groźnego ściągnie na się sądu.

ARTUR LOREK.

... i w świecie

Państwo żydowskie. Według otrzymanych z Londynu wiadomości istnieje podobno plan, który rozwiązałby skutecznie sprawę Palestyny. Plan przewiduje zniesienie mandatu i utworzenie z Palestyny siódmego dominium angielskiego, którego rząd byłby odpowiedzialny za bezpieczeństwo, komunikację, sprawy finansowe i t. d. Poza tym jednak zorganizowany by został oddzielny samorząd gminny żydowski i arabski. Plan przewiduje również uregulowanie sprawy emigracyjnej na korzyść żydów, co właśnie byłoby możliwe przez utworzenie specjalnego państwa żydowskiego w Palestynie jako dominium brytyjskiego. Granicą podziału na część żydowską i arabską byłaby linia od jeziora Galilejskiego wzdłuż rzeki Jordanu, do morza Martwego. Obszar na wschód od tej linii zostałby przeznaczony na państwo arabskie, na zachód byłyby państwem żydowskim. Haifa miałaby być portem międzynarodowym, a miasta Jerozolima, Betlejem i Nazaret, zostałyby wyłączone z państwa żydowskiego i oddane pod ochronę mandatu, sprawowanego przez Wielką Brytanię.

Okrucieństwa wojny i iskra nadziei. Przewlekająca się wojna hiszpańska nie przynosi wielkich zmian na frontach. Walki o Madryt i o Bilbao trwają nieprzerwanie, popierane działaniem eskadry samolotowej. Dotychczas wojska rządowe bronią tych miast rozpaczliwie. W Bilbao dwaj lotnicy niemieccy zostali skazani na śmierć, pod zarzutem bombardowania miasta Durango. Rozchodzą się pogłoski, że rząd hiszpański wysłał do Hitlera telegram z propozycją zwolnienia skazanych w zamian za wycofanie wszystkich samolotów niemieckich, znajdujących się na froncie hiszpańskim. Radiostacje rządowe doniosły jednak o rozstrzelaniu tych lotników.

Ostatnio znowu rozchodzą się pogłoski o interwencji państw obcych w sprawie przerwania bratobójczej wojny hiszpańskiej. Zanosi się bowiem na to, że rozejm w hiszpańskich walkach dojdzie do skutku, dzięki dyplomacji zagranicznej, a głównie dzięki interwencji Ojca Świętego, ciężko dotkniętego tymi walkami bratobójczymi w narodzie katolickim. Może więc w niedługim czasie usłyszymy o zakończeniu tej barbarzyńskiej wojny.

Włochy a Węgry. Król włoski, Wiktor Emanuel wraz z królową i księżniczką Marią, złożyli wizytę w Budapeszcie, witani i żegnani uroczyście przez regenta Horthy'ego i cały rząd węgierski. Ministrowie spraw zagranicznych Włoch i Węgier, odbyli w czasie wizyty królewskiej ważne narady w sprawie współpracy obu tych krajów.

Zgon najbogatszego człowieka świata. W Ameryce zmarł w wieku lat 98 John Rockefeller, znany milioner. Zmarły był niezwykle dobroczynnym, gdyż w swym długim życiu wydał przeszło 500 milionów dolarów na różne cele dobroczynne.

Spóźniony powrót. Do Rumunji powrócił z Rosji po 23 latach niewoli jeniec wojenny, rolnik uznany przez władze sądowe za zmarłego. Żona jego tymczasem wyszła ponownie zamąż.

Burza w Niemczech. Z Niemiec donoszą, że i tam katastrofalne burze nawiedziły szereg miejscowości wyrządzając ogromne szkody w budynkach, drzewostanie i podmywając tory kolejowe. Akcja ratunkowa zdołała zapobiec rozszerzeniu się klęski pożaru i powodzi.

Z rolnictwa

Rola nie jest martwą, lecz stale żyje

Najważniejszą rzeczą, wprost podstawą do zrozumienia należytej uprawy roli jest, by rolnik wiedział, że ziemia, na której gospodarz uprawia ziemiopłody, nie jest istotą martwą, jak się wielu ludziom zdaje, ale że ona... **żyje.** Wprawdzie nie żyje takim życiem jak człowiek, czy zwierzę, ale żyje swoim życiem, odbywają się w niej ustawiczne przemiany gorsze, lub lepsze dla rolnika, a właśnie niektóre z nich może rolnik skierować tak, by zamiast szkody, przynosiły mu korzyść. Że tak jest — zaraz to wytłómaczymy.

Wiemy, że cała ziemia nasza powstała z roztopionej kiedyś ognistej lawy i z czasem stygła, ale wtedy właśnie, to jest w tym zaczątku powstania była martwą bryłą, na której nic na razie nie mogło rosnąć. Z czasem jednak wierzchnia warstwa ziemi pod wpływem różnych czynników, jak woda, mróz, wiatr, powietrze itd., zaczęła się zmieniać. W jednych miejscach skała pierwotna kruszyła się, zmieniała, ale została na miejscu i tak powstały t. zw. „gleby pierwotne", w innych, woda, lodowce, albo wiatr przenosił z miejsca jednego na inne rozkruszoną powłokę ziemi i osadzając w innym miejscu, dał tak zw. „gleby naniesione", które od tego czynnika, który je przeniósł, noszą nazwę: „napływowych" (gdy woda naniosła), „lodowcowych",— gdy lodowiec w dawnych czasach sięgający z północy w głąb Polski, naniósł masę kamieni i okruchów, a potem cofnął się, lód i śnieg stopniał, a resztki ziemne osadziły się grubą warstwą. Nakoniec wiatr „nawiał" z dalszych okolic grube warstwy pyłu, które osiadły i dały nazwę glebom „nawianym (np. gleby lössowe). Odrębną grupę gleb stanowią gleby, tak zw. „narosłe", bo narosły przez szereg lat jakby warstwami jedna nad drugą, i gdy z czasem w dole gniły i butwiały stare rośliny, — to na ich miejsce rosły nowe i właśnie tak powstały torfy i musze.

Gleby „pierwotne" jak widzimy, zostają po rozkruszeniu na miejscu, a poznać je można, bo cząsteczki ziemi mają kanciaste, ostre cząstki, gdy znów gleby polodowcowe mają wskutek posuwania się pod naciskiem płynącego z nimi lodowca, rysy, widoczne na kamieniach, które powstały po tym okresie.

W Polsce mamy więcej gleb naniesionych, niż pierwotnych, a z naniesionych lepsze są co do żyzności napływowe, ale znów nawiane mają lepszą tak zw. strukturę fizyczną, lepsze do obróbki i t. d.

Wydałoby się napozór rzeczą niemożliwą, by taką np. skałę twardą mógł rozkruszyć wiatr, woda, powietrze i t. d. A tymczasem tak jest. Skala każda składa się z różnych części, co ułatwia tak zw. jej „wietrzenie", t. j. rozdrabianie na cząstki, które mogły być zdatne do uprawy. Jedne z nich, pod wpływem zmian temperatury nie tylko w zimie i w lecie, ale w dzień i wieczorem i w nocy, inaczej rozszerzają się i kurczą od innych, stąd powoli oddzielają się jedne od drugich. Woda padając na skałę, drąży otwór, który w zimie napełnia się lodem, a ten rozsadza z olbrzymią siłą największe skały. Dalej w szpary wciska się woda i coraz głębiej kruszy skały, rozpuszcza na drobne cząstki, zwłaszcza jeśli w wodzie jest rozpuszczony gaz, nazywany kwasem węglowym. Woda, która w postaci ciężkiej mgły otaczała kulę ziemską, w miarę stygnięcia ziemi, zamieniła się w deszcze ogromne, które rozlewały się po ziemi, tworzyły rzeki, jeziora, morza, a płynąc rwała, szarpała skały, i rozdrabniała je jak w żarnach na pył, unosiła i osadzała w niższych miejscach, pokrywając pierwotną, macierzystą skałę. Ziemia kurcząc się przy ochładzaniu, tworzyła góry, wyniosłości i doliny, tym więcej, że ogień z głębi ziemi, próbując wydostać się na zewnątrz, to tu, to tam unosił ku górze powłokę, tworząc tak zw. skały „wybuchowe". Wielkie rozlewiska wód także dawniej nie były w tym miejscu co obecnie. Dawniej i u nas było jakby morze, a w nim żyły różne gady, a gdy dno morskie opadło, te zwierzęta wyginęły, muł je przykrył, a z czasem siły ziemskie podniosły dno morskie wysoko, ot i powstały góry wapienne ze zgniecionych warstw muszelek, które nieraz wyorywujemy z ziemi.

Wiatr znów, uderzając rozkruszonymi cząstkami o skałę, dalej ścierał je, a gazy zawarte w powietrzu dopomagały wietrzeniu. I tak ze skał kwarcowych powstał piasek, z wapiennych minerałów gleba wapienna, a ze skały nazywanej spatem polnym, powstała glina, a z czasem pomieszały się z sobą w mniejszym lub większym stopniu, dając to, co nazywamy „rolą".

Gdy nieco rozdrobiły się cząstki skał, zaczęły czepiać się wodorosty, glony, najstarsze rośliny, które swymi korzeniami wydzielającymi nieco kwasu, dalej jeszcze rozpuszczały cząstki ziemi, a same, jak w gąbkę wciągały wodę deszczową i dalej pomagały do rozsadzania skał, by mogły mchy a potem trawy, kwiaty, drzewa róść i zagłębiać się korzeniami w ziemię. Z czasem rośliny ginęły,

mieszały się z ziemią, a różne stworzenia, jak dżdżownice (glisty) przerabiały je w swym żołądku na pokarm, a wydalając z siebie, dawały doskonały nawóz dla następnych roślin. A inne owady i zwierzęta, (mrówki, skorupiaki, myszy, krety, susły, króliki i t. d.) ryły ziemię, do której wciskało się powietrze, woda, mróz, a te rozsadzały i mełły ziemię. Oprócz tego w wierzchniej warstwie, pod wpływem ciepła słonecznego i wilgoci, rozmnażają się miliony bakterii, tak zw. drobnoustrojów, gołym okiem niewidzialnych, które przygotowują rolę do stanu takiego, by mogła dać pokarm dla roślin.

Nakoniec człowiek, osuszając nadmiernie mokre gleby, orząc, przewietrzając ziemię, ułatwia krążenie powietrza w glebie, a równocześnie musi pamiętać, że na to mu Bóg dał tę ziemię i rozum, by umiejętnie się z tą ziemią obchodził. Wiedząc, że n. p. ma płytką warstwę rozłożonej wierzchniej warstwy u siebie, nie może odrazu, lecz stopniowo, głęboko orać, bo by „zakopał" te pożyteczne żyjątka — drobnoustroje, które żyją tylko w wierzchniej warstwie, a z drugiej strony, wydobył by na wierzch zwietrzałą glebę, tak zw. „martwicę", która by w pierwszym roku nic nie urodziła, bo to jakby martwa jeszcze rzecz. Ale wiedząc, że głęboka np. orka na zimę, ułatwi dostęp mrozu, wody, powietrza w głąb ziemi, rozkruszenie i przerobienie na rzecz przydatną dla roślin, a przez to zwiększy sobie jakby grubość warstwy urodzajnej, nigdy nie zaniedbą stale a stopniowo pogłębiać swej roli na zimę.

Chcę tu zwrócić uwagę na jedną rzecz. Wielu może z niedowierzaniem powiedzieć: „E czy to prawda, że np. ziemia była kiedyś roztopioną lawą? A przecież Bóg świat w 7 dni stworzył, a tu tak wygląda, jakby stworzenie ziemi tysiącami lat się odbywało?" A tymczasem nauka zawsze idzie w parze z nauką Kościoła. Człowiek sobie „dzień" stworzenia świata mierzy swoją „ludzką miarą", porównując z naszym dniem, a tymczasem jeden dzień Stwórcy mógł mieć setki naszych lat, czy tysiące. A znów na wątpliwość, czy prawda, że ziemia zewnątrz jest zimna, a w środku gorąca, — to niech zapyta górników. a ci mu powiedzą, że w głębi ziemi jest cieplej niż na powierzchni. A gdybyśmy mogli dokopać się do środka ziemi, to przekonalibyśmy się, że tam jeszcze jest ognista lawa, bo ziemia do środka nie ostygła.

Stary rolnik.

Zabobon w leczeniu zwierząt domowych

Zwierzęta domowe chorują tak samo i również często, jak inne istoty żywe. Nic więc dziwnego, że wytworzyła się wiedza lecznicza — weterynaria, badająca choroby zwierząt i starająca się o zabezpieczenie tychże przed chorobami. Wiedza niestety nie szerzy się tak szybko, żeby odrazu zawładnęła światem, lecz ciężko sobie musi torować drogę naprzód. Z drugiej strony człowiek hodowca, właściciel zwierzęcia, chcąc zapobiedz stratom, chciał sam dotrzeć do tajnika chorób, a ponieważ brakowało mu do tego pewnych znajomości biologiczno-fizjologicznych, zwalał całą winę na jakieś siły wyższe, względnie na złych ludzi, którzy nie życzą mu jego dorobku w hodowli i dlatego zwierzęta musiały się pochorować. Jasnym więc jest, że są nawet dziś jeszcze zakątki, gdzie wiedza właściwa jeszcze nie dotarła, lub też nie była przyjęta i leczenie zwierząt jest jakąś czarną magią, gdzie pewni ludzie bez wykształcenia i przygotowania mają nibyto moc leczenia, a właściwie wypędzania chorób. Są w górach osiedla ludzkie bardzo odległe od miast a nawet wsi, gdzie ciężko jest oczekiwać natychmiastowej pomocy fachowej i ludzie ci zdani są na samych siebie, muszą pomagać sobie przy chorobach zwierzęcych tak jak umieją, lub tak jak tradycja im każe, szanując stare tajemnicze sztuczki, nie zastanawiając się wcale, czy to może co pomóc.



Strasznie zabawnie wyglądał gospodarz, z krowim dzwonkiem, zawieszonym u szyi. Śmieli się też z niego sąsiedzi, śmieli.

Według tych pojęć, największa ilość chorób jest spowodowana tak zwanym urokiem, to znaczy, że jakiś człowiek, któremu źle patrzy z oczu, spojrzał na zwierzę i to biedactwo się z tego pochorowało. Urok rzucają też czarownice, albo i kupcy, o ile nie uskutecznią kupna konia, krowy czy świni. Stąd też w tych stronach, gdzie wiara w urok jest silnie zakorzeniona, musi każdy wchodzący do chlewa czy stajni już w progu powiedzieć „nieurocznie" albo „bez uroku", w ten sposób ma się zapobiec nieszczęściu.

Każda nagła choroba, która

kończy się śmiercią, wywołana jest, według mniemania, takim urokiem. Jeszcze dziś jest trudno tłumaczyć, że świnie chorują na choroby zakaźne jak czerwonka, pomór i inne i że należało by je szczepić. Trudno, to jest urok, a tu lekarstwa nie mają co robić, trzeba urok zażegnać czy odpędzić. W tym celu rzuca się rozpalone wągliki i wymawia jakieś tajemnicze słowa. Naturalnie świnia ginie. Inaczej chorej świni przebija się ucho szewskim szydłem a następnie przeciąga się przez ten otwór korzonek „świńskiej zieliny".*) Jeśli ucho zapuchnie to ponoć świnia się wyleczy, o ile nie to klapa. Naturalnym jest, że organizm osłabiony nie oddziaływuje już na obce ciało i nie zapala się. Zmarłemu wbita drzazga za paznokieć też już nie wywoła zapalenia. Znów każda nieustalona boleść u krowy, lub każde spuchnięcie to jest tak zwana „przyjeść". Na to jest dobry sposób. Krowie takiej nakłada się na kark spiżowy dzwonek, taki jaki mają zwykle krowy w górach, tylko musi być spiżowy. Po zawieszeniu dzwonka czeka się cierpliwie. O ile w dzwonku zrobi się dziura, to krowa wyzdrowieje. Niestety myślę, że nikt jeszcze w dzwonku takiej dziurki nie widział, chyba żeby ją sam wywiercił. Zdarzyło się nawet, że zachorował pewien ojciec rodziny na gardło i wtenczas dzieci jego zawiesiły mu na szyję krowi dzwonek — niby, że ojciec mają „przyjeść" — i kto wie jak długo by z tym chodził, gdyby go rozsądniejsi sąsiedzi nie wykpili.

U krów bardzo często występują zaburzenia w czynności żołądka, krowa przestaje przeżuwać. Przy tej chorobie jest praktykowany wśród ludu szczególny środek. Mianowicie takiej krowie wsuwa się do pyska tak zwane owieczki, są to owady płaskie, brudno-szare, gnieżdżące się w piwnicach, w miejscach wilgotnych i zatęchłych. Owieczki te, łażąc po przewodzie pokarmowym, mają wywołać przeżuwanie. Te same owieczki stosuje się także przy wzdęciu u bydła. Wzdęcie zaś samo występuje nie po spożyciu koniczyny, tylko powodem wzdęcia jest, że krowa zjadła „zielonego pająka". Pomijając już teorię powstania choroby i to że owieczki nic nie pomogą, wspomnieć muszę, że często zanim znajdą owieczkę w piwnicy po usunięciu wszystkich beczek z kapusty, to krowa już ginie.



Świnia, choć chora, ale ucieka w te pędy, z wielką wiechą w ucho wetkniętą! Nie będzie z tego zdrowa, tylko jeszcze gorsza choroba.

Mleko, według pojęć ludu, tracą krowy dlatego, że czarownice pozbierały rosę z miedz i łąk w noc św. Jerzego i tu żadne leczenie nie pomoże. Krwawe mleko, to nie wynik zapalenia gruczołów mlecz-

*) Pomornik czyli spenc, zabobon uznawany też na Podolu.

nych, ale to praca czarownic i takie mleko należy wydoić i wylać do ustępu a napewno się to polepszy.

Bardzo ciekawie wygląda leczenie kolki u koni. Mianowicie takiemu pacjentowi rozgniata się obcęgami gruczoły podszczękowe, ponieważ koń choruje dlatego, że zjadł gniazdo myszy. Młode myszki usadziły się w tym miejscu i trzeba je rozgnieść, bo inaczej dostaną się do kiszek i pogryzą je. — Widzicie jakie tu łatwe wytłumaczenie sobie pęknięcia kiszki, czy żołądka, co często zdarza się przy kolkach koni. Ponieważ historia z myszami się nie udaje a trzeba mu jakoś pomóc, uciekają się ludziska do środka bardziej tajemniczego. Mianowicie jakaś wybrana osoba obejdzie trzy razy dookoła konia, następnie po trzykroć splunie i wciągnie damską koszulę przez głowę na kark konia.

Nader ciekawie i zabawnie wygląda ludowe leczenie koni chorych na ochwat. Ochwat jest to wewnętrzne zapalenie kopyt. W takim wypadku koń nie może stać na nogach, nie mówiąc już o chodzeniu. Tutaj przyszli na pomysł, że konia trzeba ciągnąć za ogon, żeby wyciągnąć z niego tę chorobę. Wiąże się, bez ogródek, powróz na ogon konia i czterech mężczyzn ciągnie go w tył co sił starczy. Prawdopodobnie jednak nie urodził się jeszcze taki siłacz, coby chorobę z konia powrozem wyciągnął.

Wyliczyłem tylko kilka przykładów, kilka kwiatków takiego ludowego zabobonnego „leczenia". Nie wspominam tutaj o praktykach i metodach leczniczych używanych przez różnych fuszerów i tak zwanych pomagaczy, które nie różnią się czasem od inkwizycji hiszpańskiej. Ten zabobon jednak niknie i spotyka się go coraz rzadziej. Ale jako na starą rzecz, warto jest rzucić okiem. Przyznać trzeba, że wszystkie te metody są głupie i bezsensowne, lecz zarazem ciekawe i tajemnicze.

Nie dziwmy się, że jeszcze w dwudziestym wieku jest coś podobnego w dziedzinie lecznictwa zwierząt, kiedy ludzie mający lekarzy pod ręką, nie idą z chorobami do nich, lecz wyszukują różne „cudowne ziółkarki" czyli „canibołki".

Dr. Jan Pawlas, lek. weter.

Referat wygłosz. w radiu w M. Ostrawie. Przedruk z „Poradnika Gospodarczego"

Grad — niebezpieczeństwem dla naszych zbiorów

Jedną z wielu klęsk żywiołowych, nawiedzających rolnika, która w przeciągu krótkiego czasu może wyrządzić wielkie szkody i narazić gospodarstwo na trudne do zwalczenia przeciwności — jest gradobicie.

Klęska ta w mniejszym lub większym stopniu znana jest każdemu rolnikowi, każdy kiedyś widział swoje piękne zboża zbite i zmotłoszone.

Jedynym sposobem uniknięcia ciężkich strat — jest ubezpieczenie od gradu.

Ubezpieczenia od gradobicia, są ubezpieczeniami dobrowolnymi, t. zn. rolnik może ubezpieczać swoje ziemiopłody od gradu, ale nie jest do tego obowiązany. Ponieważ kwestja ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia jest pozostawiona całkowicie do uznania rolnika, a czasy są ciężkie, w wyniku doprowadza to do tego, że rolnicy naogół mało korzystają z ubezpieczeń, tem mniej, im rzadziej dane okolice są nawiedzane przez grad. Choćby jednak w jakiejś okolicy grad padał nader rzadko, nigdy jednak nie można być pewnym, czy dany rok nie będzie wyjątkowy i czy właśnie w nim nie spadnie grad i nie spowoduje dużych strat.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych — ten sam, który ubezpiecza budowle od ognia — prowadzi też ubezpieczenia gradowe. Ubezpieczać się można w ró-

żny sposób — każdy inspektor P. Z. U. W. objaśni to każdemu, ale najlepiej i najtaniej dla drobnych rolników jest zebrać się razem i zawrzeć ubezpieczenie zbiorowe od gradu. Jeżeli zbierze się 10 rolników (a w małych wsiach wystarczy 4/5 ogólnej ilości gospodarzy), to mogą się ubezpieczyć zbiorowo u każdego Inspektora Powiatowego P. Z. U. W. Za niewielką składkę będą mieli spokojną głowę, że w razie klęski gradowej nie zostaną bez środków do życia. Dlatego mimo ciężkich czasów trzeba się ubezpieczyć i to jak najprędzej, bo przecie niewiadomo, kiedy grad spadnie.

Badajmy zdrowotność naszych pszczół

W ostatnich czasach na terenie całej Polski rozpoczęto badania nad chorobą zw. zarazą zarodnikowcową pszczól (Nosema Apis).

Z uwagi na to, iż wymieniona choroba naraża wiele pasiek na dotkliwe straty i że jest o wiele więcej rozpowszechniona — aniżeli to jest wiadomem pasiecznikom, wszyscy pasiecznicy winni pobrać w jaknajkrótszym czasie próbki i wysłać je pod adresem podanym na instrukcji.

KRÓTKI OPIS ZARAZY ZARODNIKOWCOWEJ PSZCZÓŁ.

Pszczoła opanowana tą chorobą, która atakuje błonę komórkową żołądka — przestaje trawić, odczuwa głód i spożywa nadmierne ilości pokarmu, a odchody wydziela częściej i wodniste. Ślady ich można spotkać w ulu lub na ulu — podobnie jak przy biegunce.

Żołądek chorej pszczoły ma kolor białawo-żółty, natomiast zdrowej — pomarańczowo-ceglasty. Ta cecha pozwala bez mikroskopu rozpoznać istnienie choroby.

Pień silnie zarażony, gwałtownie słabnie, co daje się zauważyć szczególnie z końcem kwietnia i początkiem maja. Przed ulem spotykamy pszczoły pełzające, trzepoczące skrzydełkami i usiłujące wzlecieć, a w razie dłuższej niepogody — znajduje się pszczoły martwe w ulu na dnie i za deską odgrodową.

Chorobie tej towarzyszy również szybkie znikanie zapasów — co tłumaczy się zjawiskiem na wstępie podanym.

Pszczoły osłabione tą chorobą giną przedwcześnie (przeważnie w polu) i w rodzinach chorych odczuwa się brak lotnych pszczół. Odbija się to następnie na rozwoju pnia i na zbiorach miodu.

Na podstawie dotychczasowych badań nad tą chorobą stwierdzono, że pnie, posiadające na wiosnę zarażenie wzwyż 60%, giną przeważnie zupełnie, natomiast zarażone mniej — utrzymują się przy życiu — lecz wychodzą słabe i dochodu nie dają.

INSTRUKCJA DO POBIERANIA PRÓBEK

dorosłych pszczół w celu wyjaśnienia stopnia zarażenia pasiek pasożytem Nosema Apis:

1) Pobrać próbki w miesiącu maju.

2) Do zbadania pobierać starsze, lotne pszczoły z mostka, najlepiej powracające z pola z obnożem na liczbie 10—15 z pnia.

3) Pszczoły zabijać denaturowanym spirytusem, zmiatając je piórkiem do szklanki z denaturatem. Gdy przestaną poruszać się, wyjąć je na gazetę, a gdy ociekną ze spirytusu, opakować.

4) Pakować w pudełka od zapałek lub torebki papierowe z każdego pnia oddzielnie, wkładając razem z pszczołami karteczkę z nazwiskiem właściciela pasieki, datą pobrania próbki i numerem ula (względnie numerem próbki w kolejności pobrania).

5) Przy zbiorowej wysyłce próbki pobierać z pasiek, leżących w możliwie odległych od siebie miejscowościach i z trzech większych pasiek, liczących ponad 20 pni, nie mniej niż po 5 pszczół z ula i z pięciu — dziesięciu **pasiek mniejszych, liczących od 3 do 6 pni, nie mniej niż 10 pszczół z pnia.**

6) Przesyłać partiami w miarę pobierania, możliwie prędko po pobraniu. Wysyłać we wspólnym opakowaniu, zabezpieczającym próbki od zgniecenia (lecz nie blaszanym ponieważ wskutek szczelnego zamknięcia próbki pleśnieją). Pod adresem Weterynaryjna Pracownia Rozpoznawcza w Bydgoszczy, pl. Weyssenhoffa 8, z na**pisem próbka bez wartości, pszczoły do zbadania.**

7) Do przesyłki dołączyć dokładny adres tj. nazwisko właściciela pasieki, miejscowość, gmina, powiat, województwo.

8) O ile by ktoś z właścicieli dobrze prowadzonej pasieki podjął się i mógł wykonać kontrolę wydajności pni zdrowych i chorych, odbierając w czasie miodobrania miód w dwóch partiach, oddzielnie z pni zdrowych i chorych (orzeczenie zostanie przesłane) pobrać z tej pasieki po 10 pszczół z pnia, zaznaczając, że próbki pochodzą z pasieki przeznaczonej dla doświadczeń.

Wiadomości rolnicze

„Silskij Hospodar", „Masłosojuz" i „Centrobank". W ruskich gazetach czytamy o zjazdach trzech ruskich Związków: „Silskiego Hospodara", „Masłosojuzu" i „Centrobanku". Zjazdy te odbyły się w ostatnich dniach kwietnia b. r., a zjazd „Centrobanku" jeszcze w marcu br.

„Silskij Hospodar" jest towarzystwem tego typu, co nasza organizacja. Ze sprawozdań złożonych na zjeździe dowiadujemy się, że w 1936 r. „Silskij Hospodar" liczył przeszło 100 tysięcy członków gospodarzy wiejskich, w tym około 13 tysięcy kobiet. Członkowie ci byli zorganizowani w 63 filiach powiatowych i 1683 kołach miejscowych. W zarządzie centralnym i zarządach powiatowych pracuje 101 osób zawodowego płatnego personalu, w tym 47 instruktorów powiatowych. Przy zarządzie centralnym jest 11 różnych sekcji (ogólno-rolnicza, hodowlana, pszczelnicza itd.). Szczególnie podnoszono na zjeździe sprawę wyszkolenia rolniczego młodzieży wiejskiej. Dochody swoje czerpie „Silskij Hospodar" ze subwencji. które mu wypłacają ruskie spółdzielcze związki (Masłosojusz, Centrosojuz i Związek Rewizyjny) w kwocie 25 tysięcy rocznie, dalej z pomocy Ministerstwa Rolnictwa i Izby Rolniczej — razem rocznie 12 tysięcy i wreszcie z wkładek członkowskich. Postanowiono zwrócić się do członków, aby lepiej płacili składki, gdyż Towarzystwo potrzebuje więcej pieniędzy. Przy końcu obrad wybrano nową Radę zawiadowczą. Niektóre ruskie gazety narzekają, że na zjeździe było za mało delegatów chłopskich, i że do Rady wybrano tylko dwu chłopów.

Sprawozdanie „Masłosojuzu" również wykazało, że ten ruski związek mleczarski dobrze się rozwija. „Masłosojuz" ma obecnie 133 mleczarnie rejonowe. Są to przeważnie mleczarnie wielkie, pobierające mleko z kilku lub kilkunastu okolicznych wsi. Było 94 takich mleczarni, które wyrobiły w ciągu roku po przeszło 10 cetnarów masła. Takie mleczarnie są zdrowe i zapewniają członkom duży zysk. Razem wyrobił „Masłosojuz" w 1936 r. przeszło 32 tysiące cetnarów masła i większość tego sprzedał w kraju, a część wysłał zagranicę. Oprócz masła sprzedawał „Masłosojuz" po miastach mleko, śmietanę, ser i drób, a swoim członkom dostarczał maszyn i urządzeń mleczarskich.

„Centrobank" jest centralą ruskich spółdzielni kredytowych. Wszystkich spółdzielni, które do tego banku należały, było w r. 1936 — 1108. Spółdzielnie te mieściły w Centrobanku przeszło 600 tysięcy zł, a ludzie prywatni na książeczki oszczędności 900 tysięcy zł. Z tych i innych pieniędzy udziela Centrobank kredytów przede wszystkim tym ruskim spółdzielniom lub osobom prywatnym, które zakładają przedsiębiorstwa i warsztaty przemysłowe lub handlowe. W ten sposób z drobnych kwot powstają sumy, które nie zostają wydane na marne, lecz przynoszą możność pracy i zarobku wielu Rusinom, a ponadto zapewniają oszczędzającym godziwy procent.

Dobrowolne organizacje rolnicze a samorządy. Prezydium C. T. O. i K. R. w dniu 30. IV. r. b. przy omawianiu zagadnień związanych z rozwojem organizacji rolnictwa stwierdziło, że powtarzające się co pewien czas próby ze strony samorządu terytorialnego (Rad pow. gmin.) — przejmowania prac organizacyj dobrowolnych rolniczych — utrudniają rozwój, przynoszą szkodę i wprowadzają zamieszanie.

W związku z powyższym postanowiono poddać dyskusji, oraz wypracować wyraźniejsze rozgraniczenie zadań i prac organizacyj dobrowolnych i samorządów oraz zasady współpracy.

JAK BĘDZIE WYMIERZANY I POBIERANY PODATEK GRUNTOWY.

Dnia 4 listopada ubiegłego roku ukazał się dekret Prezydenta R. P. o zmianie przepisów o państwowym podatku gruntowym (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 85. poz. 593). Obecnie w Nr. 32 Dziennika Ustaw pod pozycją 250 ukazało się rozporządzenie Ministra Skarbu, które przynosi szczegółowe zarządzenia w tej sprawie.

Najpierw zostało ściśle uregulowane postępowanie przy wymierzaniu podatku. Jest ono dostosowane do istniejącego stanu prawnego poszczególnych dzielnic i uwzględnia ich różnice w zamożności. W dalszym ciągu rozporządzenie idzie w kierunku uproszczenia i potanienia administracji skarbowej i w tym celu postanawia, że **osobiste nakazy płatnicze będą otrzymywać tylko płacący ponad 110 zł podatku gruntowego. Kto zaś płaci mniej, ten będzie załatwiany przez Zarząd gminy.** Zarządy gmin będą więc teraz im wysyłały nakazy płatnicze, upomnienia oraz przyjmowały należność podatkową i następnie przekazywały wpłaty urzędom skarbowym. Tak więc, prawdę powiedziawszy, powracamy trochę do tego, co było.

Na korzyść wsi zostało też zmienione postępowanie o przyznawaniu ulg w podatku gruntowym na wypadek poniesienia szkód z powodu klęsk żywiołowych. Dotychczas ulgi otrzymywał tylko ten, kto poniósł najmniej 20% strat i trzeba było złożyć podanie do urzędu skarbowego najdalej w ciągu 14 dni po wypadku. Teraz **płatnicy podatku gruntowego mogą ubiegać się o ulgi już wtedy, gdy szkody i straty wynosić będą 15% normalnego ich przychodu.** Wnioski o ulgi, czyli podania, trzeba nadal składać do właściwego urzędu skarbowego, ale w terminie **do 30 dni** od daty poniesienia klęski przez płatnika.



Czytelniku!

Czy zapłaciłeś już prenumeratę za drugi kwartał? Jeżeli nie, wyślij ją zaraz, bo administracja Tygodnika czeka na Twoje pieniądze!

Przez spółdzielczość do dobrobytu!

Z życia naszej organizacji

Kilka cyfr z działalności i obrotów sklepów Kółek Rolniczych. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze przystępując do wypełnienia hasła „W każdym powiecie — lustrator powiatowy", oraz spełniając żądanie członków naszej organizacji, przyjęło przed niespełna 10 miesiącami cały szereg młodych, wyszkolonych, pełnych zapału i chętnych pracy — lustratorów powiatowych. I już w samych początkach tej pracy, w przeciągu krótkiego czasu, mamy wyniki jej, wyrażające się wzrostem ilości Kółek Rolniczych, sklepów Kółek Rolniczych, ich utargów i obrotów towarowych i gotówkowych.

Pomijając trudności napotykane na terenie, w niektórych powiatach w przeciągu kilkunastu miesięcy — ilość sklepów np. w bóbreckim wzrosła prawie 4-krotnie. Podczas gdy do 1935 r. jeden lustrator obsługiwał 3 powiaty, a 2 inspektorów na wojew. lwowskie tj. 26 powiatów nie było w stanie dopilnować i podołać nawałowi prac — obecnie lustrator przydzielony na każdy powiat, mając zmniejszony zasięg działania, może dokładniej i wydatniej pracować w terenie, pod sprawnym kierownictwem Władz O. T. R.

Jako przykład pragnę podać nadesłane — jedne z pierwszych — **dane z powiatu Bóbreckiego.**

Od 1933 roku liczba sklepów z terenu pow. Bóbrka ograniczała się do 3 sklepów, do 31. XII. 1935 r. mamy już 10 sklepów — a w 1936 r. po koniec grudnia w powiecie istnieje 17 sklepów.

	rok 1935:	rok 1936:
ilość członków	174	355
udziały	2.115.—	4.538.—
fund. rezerw.	3,007.—	3.250.—
wierzyciele	4 452.—	5.740.—
dorgi	6.113.—	7.836.—
niedobory	622.—	371.—
zyski	1.023.—	3 512.—
utargi	31.912.—	84 672.—

strat nie ma żadnych.

Z powyższego porównania cyfr stat. 1935 i 1936 r. wynika, że wszystkie pozycje wzrosły o 50% wzwyż, przy równoczesnym wzroście liczby sklepów. Utargi osiągnęły podwójną sumę, a charakterystycznym jest, że niedobory zmalały do 50% prawie. Zyski zwiększyły się trzykrotnie.

Tych kilka cyfr świadczą dobitnie o stanie i pracach Okręgowego T-wa Roln. w Bóbrce, jak również i zrozumieniu potrzeby organizacji spółdzielczej przez szerokie masy włościan zrzeszonych w M. T. R.

Szczegółowo omówimy dane z poszczególnych powiatów. po nadesłaniu zestawień przez wszystkich lustratorów — jak również i całego wojew. lwowskiego w porównaniu i oparciu o cyfry 1935 r. gdyż tylko przez porównanie można stwierdzić rzeczywisty rozwój czy upadek przedsiębiorstw kółkowych, ich stan i ruch w danym powiecie, wzrost utargów i obrotów.

H. Pawlikówna.

Poświęcenie sztandaru O. T. R. w Sokalu. Niezwykle piękny, słoneczny wstał dzień 3-go maja. Związany z dniem tym obchód, którego program tak troskliwie był przez miejscowy komitet przygotowany, stał się wyrazem święta narodowego w powiatowym naszym mieście. Do obchodów tych włączono w tym roku jeszcze uroczystość święcenia szandaru i ofiarowania go przez Powiatowe Koło Związku Ziemian Okręgowemu Towarzystwu Rolniczemu w Sokalu.

Przed kościołem parafialnym. zebrali się przedstawiciele Władz, Urzędów i Organizacji. Ustawiono polowy ołtarz, przed nim zaś rozpostarto na stole, pięknie wykonany sztandar. Po jednej stronie sztandaru umieszczona jest postać Matki Boskiej Częstochowskiej, z drugiej, pod godłem naszego Państwa skrzyżowane są lance ułańskie, pod nimi zaś, wieniec z kłosów z hasłem: „Żywią i bronią". Po uroczystym nabożeństwie z kazaniem, ks. kanonik N. Szukalski poświęcił sztandar, po czym prezes Koła Z. Z. p. E. Kraiński w krótkim przemówieniu wyjaśnił znaczenie symboli umieszczonych na sztandarze, podkreślił wielką misję rolników w stosunku do własnego Państwa, jako obrońców i żywicieli, wreszcie wezwał do współpracy całe polskie rolnictwo. Nastąpił akt wręczenia sztandaru, po którym prezes O. T. R. p. T. Kosiński odbierając go i dziękując, zapewnił, że wysiłki organizacji, którą reprezentuje, w pierwszym rzędzie dążyć będą do pracy dla Narodu i Państwa.

Po defiladzie, którą odebrał Starosta Powiatowy p. Kostołowski, jak też Komendant P. W. p. Kpt. Baraniecki, zaproszeni Goście, oraz przedstawiciele Z. Z. i O. T. R. zgromadzili się w sali Sokoła, by dokonać ceremoniału wbijania gwoździ do proporca sztandaru.

Na zakończenie Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, wśród miłego nastroju, podejmowało zgromadzonych Gości śniadaniem, którego sprawną i niemal bezinteresowną organizacją zajął się Zarząd Kółka Rolniczego w Tartakowie.

K. S.



Głosy czytelników

DROGA, PO KTÓREJ IŚĆ NAM POTRZEBA.

Małopolskie Towarzystwo Rolnicze żywo zainteresowało się sprawą rolniczą, naprawdę tą największą dziedziną życia społecznego i jedyną podporą i fundamentem Państwa.

Poruszyło i zainteresowało się bardzo a bardzo ważną sprawą oddłużeniową, która niejednemu a miljonom rolnikom żyć nie daje, dług nie daje temu rolnikowi nic robić, bo się robota nie bierze jak głowa zabita zgryzotą, jak to i co to przyjdzie robić, nie daje mu jeść, a często gęsto niema i co, ba, nawet i spać nie daje, bo na myśli ciągle co to z tego będzie i jakby to przetrwać, kiedy tak ciężko.

Lecz to nie ciągnie się rok, to się ciągnie latami już i chłop obojętnieje na to, do czego to dojdzie i zaczyna żyć beznadziejnie, a co znaczy beznadziejność, to każdy chłop wie, że to gotowy wykopany grób, na który człowiek ciągle patrzy.

Sprawa oddłużeniowa, to najgorsza bolączka rolnika i bez jej uregulowania nie możemy się ani na krok ruszyć naprzód, mimo najlepszych chęci.

Poruszone sprawy rolnicze przez Małopolskie Tow. Rolnicze, Władze nasze powinny zrozumieć. Już też i chyba wystarczą im te skargi ludności na zebraniach, i pisane w gazetach rolniczych. Rolnik świadomy nie pójdzie za hasłami komunistycznymi, z kijem robić wywrotową robotę. Hasłem rzuconym przez M. T. R. jest silna organizacja rolnicza! Stanie się to i nawet w niedługim czasie, jeżeli Zarząd Główny poprowadzi organizację prawdziwie, uczciwie, wytrwale pokazując swoje prace a chłop je zobaczy, bo nieprawdą jest, żeby chłop nic nie rozumiał, czy mu się robi źle czy dobrze. Czasem bywa i tak, że za dobre odpłacą ci złem, to trudno, trzeba i to znieść chwilowo.

Mamy nadzieję, że Zarząd Główny tak poprowadzi pracę, żeby chłopa niewprowadzić w błąd, bo mamy tam pracowników już wypróbowanych.

Bo weźmy przykładowo, od kogo zależy dobre prowadzenie jakiejś organizacji. U góry, nawet od jednej osoby.

Komuż to zawdzięcza Lisków swój dobrobyt? Księdzu prałatowi Blizińskiemu, który uczciwie, i wytrwale, z poświęceniem się dla tego ludu tak pracował, że historia zapisze jego nazwisko złotymi literami. Przecież w Liskowie to ludzie nasi, nie Chińczycy, a nawet Chińczycy zwiedzają tę wieś wzorową. Takiego księdza trzeba u nas w każdej wiosce. A jak jest u nas, kto ma prowadzić, organizować? Instruktor rolny mimo nawet dobrych chęci, w każdej wiosce w powiecie nadzwyczajnej pracy nie pokaże, bo nie ma na to czasu. Chyba tylko samą ewidencję o pracach w powiecie może prowadzić. Powinny tutaj wystąpić do pracy bezwzględnie Zarządy Kółek Rolniczych, które niestety dotychczas niejednokrotnie nie mogły ruszyć z miejsca, bo gdzie zapukano, nie otwierano im drzwi i odchodzili z niczym. Przychodził nieraz pan, nagadał dużo potrzebne i niepotrzebne a nawet ci zbeształ niesłusznie ot, aby się wybić na jeden szczebel wyżej, a o to czy co z tego będzie, to nie koniecznie go głowa bolała. Praca społeczna to najcięższy zawód, trzeba cierpliwości i dołożyć pracy a nawet i pieniędzy! Praca społeczna to poświęcenie się, jak misjonarze, którzy udają się w cudze kraje wśród pogan.

Apeluję tak do Zarządów Kółek Rolniczych jak do pracowników społecznych, by wzmocnili tempo do pracy organizacyjnej. Dzisiaj kiedy Rząd rozpatruje sprawy rolnicze, reformę rolną, niepodzielność gruntów, trzeba ważną chwilę przypilnować, organizować, pisać swoje spostrzeżenia, nie żałować 25 gr na opłatę listu, choćby się uszczupliło kupno soli.

Hawrot Jan

Benkowa Wisznia, pow. Rudki.

Co czytać

Bardzo pożyteczne pismo. Dwutygodnik „Kupiec Wiejski", powinien znaleźć się w ręku tych wszystkich, którzy się handlem na wsi zajmują i interesują, gdyż nie tylko daje doskonałe wskazówki ogólne, ale także szczegółowo uczy towaroznawstwa oraz wskazuje hurtowne źródła nabycia. Choć kupiec wiejski wydawany jest w Warszawie, jednak znaleźć w nim można adresy i wskazówki zajmujące dla kupców z Małopolski. Nie możemy dość polecić tego tak pożytecznego pisma.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, ul. Widok Nr. 11 m. 3

Prenumerata roczna zł 4.50.

Odpowiedzi Redakcji

P. Aniela Bluj, Temeszów. O poszukiwanej osobie, pani M. S., która jest obecnie nauczycielką w czynnej służbie, udzieli pani informacji Zarząd Główny Związku Naucz. szkół powsz. Warszawa, ul. Smulikowskiego.



W gromadzie — siła!

Wiadomości giełdowe

W tygodniu od dnia 17 maja do dnia 23 maja 1937 r. ceny niżej wymienionych artykułów we Lwowie, notowane przez Komisję notowań cen nabiału przy Izbie Przemysłowo-Handlowej i Lwowskiej Izbie Rolniczej, wynosiły:

W hurcie:

Za 1 kg masła deserowego z bloku	2.90
Za 1 kg masła stołowego	2.70
Za 1 kg masła kuchennego	2.50
Za 1 kg twarogu	0.50
Za 1 kg jaj	1.—

W detalu: (w sklepie):

Za 1 ltr. mleka pełnego	22 gr
Za 1 ltr śmietany kwaśnej o zaw. 25% tłuszczu	1.20
Za 1 kg masła deserowego z bloku	3.20
Za 1 kg masła stołowego	3.00
Za 1 kg masła kuchennego	2.80
Za 1 kg jaj	1.05

Notowania Giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie, dnia 24 maja 1937 r.

Na Giełdzie obroty w pszenicy, życie jęczm.. prosie, hreczce.

Pszenica, żyto, owies, hreczka, proso, kasza hreczana, mąka pszenna razowa potaniały, natomiast otręby żytnie podrożały.

Usposobienie ożywione.

Tendencja lekko zniżkowa.

CENY w złotych za 100 kg.

Pszenica jed. czerw.	28.75 29.—
Pszenica zbior. 750	27.75 28.—
Pszenica jedn. biała 745	28.50 28.75
Pszenica zbior. biała	27.75 28.—
Żyto stand. I 708	23.25 23.50
Żyto stand. II. 694	23.— 23.25
Jęczmień jed. 672	23.00 23.25
Jęczmień przem. 644	20.75 21.—
Jęczmień pastew. 621	19.75 20.—
Owies stand. I 450 n.	23.50 23.75
Owies stand. II 435	22.75 23.—
Kukurydza krajowa	20.50 21 —
Ziemniaki	4.00 4.25
Fasola biała*)	27.— 37.—
Fasola krasa*)	28.— 29.—
Groch Viktoria	26.— 27.—
Groch ½ Viktoria	23.— 24.—
Groch polny	17.— 19.—
Groch zielony	18.— 20.—
Groch Folgera	22.— 23.—
Wyka ciemna	18.50 19.—
Wyka szara	17.50 18.—
Bobik	19.50 20.—
Siano słodkie pras.	8.— 8.50
Słoma prasowana	4.50 5.—
Hreczka przem.	28.50 29.—
Len*)	45.— 46.—
Siemię konopne	34.50 35.—
Łubin niebieski	16.— 16.50
Rzepak ozimy	49.— 50.—
Rzepik letni	45.— 46 —
Kasza hreczana	46.— 48.—
Proso krajowe	23.— 23.50
Makuchy lniane	24.50 25.—
Mak niebieski*)	65—70
Mak siwy*)	55—60
Kmin *)	80.— 85.—
Koniczyna:	
biała wolna od kan.	70.— 90.—
dtto 95%*)	110.— 130.—
czerwona naturalna	95.— 100.—
czerwona wolna od kan.	110.— 115.—

*) Wraz z workien..

Cyfry umieszczone po nazwie zboża, oznaczają ilość gramów w litrze, wedle standartu ustalonego na r. 1936/7.

Uśmiechnij się

W cukierni.

Przez uchylone drzwi pokazuje się jakaś głowa.

— Czy jest placek z migdałami?

— Owszem jest, proszę bardzo, łaskawy pan pozwoli.

Wchodzi żebrak.

— Litościwa osobo, trzy dni nic nie jadłem!...

—:—

Ułani wyjeżdżają na ćwiczenia. Icek ma duszę na ramieniu, bo koń idzie niespokojnie. W tym koń się czegoś nastraszył i ułan Pomeranc ku zdumieniu wszystkich wyjeżdża gwałtownie z szeregu i galopem pędzi wzdłuż oddziału.

— Pomeranc, krzyczy kapral — a ty dokąd jedziesz?

— Co sze pan pita? Pitaj sze pan to bidle!

—:—

Adres redakcji i administracji: Małopolski Tygodnik Rolniczy, Lwów, Kopernika 20, — Telefon 21513.

Przedpłata: Wraz z dwutygodnikiem „Głos Gospodyń Wiejskich" rocznie zł 6.60, kwartalnie zł 1.65. Bez „Głosu Gospodyń Wiejskich" rocznie zł 5, kwartalnie zł 1.25. Członkowie organizacji, która dla siebie prenumeruje już jeden egzemplarz „Małop. Tygodnika Rolniczego", płacą za dodatkowe egzemplarze przedpłatę **zniżoną:** Wraz z „Głosem Gospodyń Wiejskich" rocznie zł 5, kwartalnie zł 1.25. Bez „Głosu Gospodyń Wiejskich" rocznie zł 4, kwartalnie zł 1.
Ogłoszenia: Za wiersz milimetrowy w układzie trzyszpaltowym 20 groszy. Ogłoszenia drobne: za każde słowo 20 groszy, grubszym drukiem podwójnie.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Wrona. Druk. A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. Tel. 228-18.